

Jan Woleński

## O humanistyce i filozofii. Na marginesie debat o nauce polskiej\*

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2014.001>

Od dłuższego czasu trwa debata o kondycji humanistyki i filozofii w szczególności. Jedni powiadają wręcz o kryzysie nauk humanistycznych (powstał nawet Komitet Antykryzysowy Humanistyki Polskiej), inni (w szczególności szefowa resortu Nauki i Szkolnictwa Wyższego) oświadczają, że żadnego kryzysu nie ma. Niezależnie od tego, czy aplikacja nazwy „kryzys” jest właściwa dla oznaczenia (rzecz w końcu zależy od przyjęcia jakiejś definicji kryzysu) obecnej sytuacji w naukach humanistycznych<sup>1</sup>, widocznie jest, o czym dyskutować, skoro rzecz zajmuje środowiska akademickie, polityków i dziennikarzy. Była przedmiotem wielu głosów na Kongresie Kultury Akademickiej w Krakowie w marcu 2014 r., kilkakrotnie zajmowały się nią zebrania plenarne Wydziału I, tj. Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN, gremia skupione w PAU, Narodowe Centrum Nauki, „Narodowy program rozwoju humanistyki”, Komitety Naukowe PAN, zorganizowano okrągły stół o humanistyce i kilka podobnych konferencji, a nadto poświęcono przedmiotowej sprawie masę artykułów i wywiadów w periodykach naukowych, prasie codziennej i innej czy audycjach radiowych i telewizyjnych. Niekiedy sprawa humanistyki rozważana jest oddzielnie, innym znów razem w ramach ogólniejszego roztrząsania stanu nauki polskiej. Niżej odniosę się do niektórych głosów, które padły w debacie o humanistyce. Mogę tutaj poruszyć tylko niektóre kwestie. Niezależ-

---

\* Nie wypowiadam się w tytułowej kwestii po raz pierwszy. Artykuł ten jest kompilacją (z rozmaitymi dodatkami) moich wypowiedzi w „Gazecie Wyborczej – Magazyn Świąteczny”, 15.03.2014, „Zdaniu” (w druku w chwili ukończenia niniejszego tekstu) i „Forum Akademickim” (w druku w chwili ukończenia niniejszego tekstu).

<sup>1</sup>NH dla prostoty; będę też zamiennie używał terminu „humanistyka”.

nie od tego, czy mamy kryzys, czy nie, rozprawianie o nim może doprowadzić do tego, że nastąpi. Tedy, stosowne diagnozy czy prognozy mogą okazać się samospełniające. Okoliczność ta sugeruje niejaką wstrzemięźliwość w sądach, ale bez ukrywania rzeczywistych problemów, ponieważ takie na pewno mają miejsce. Nie wykluczam, że poniższe uwagi staną się częściowo nieaktualne w momencie ich ukazania się w druku. Jeśli tak, to mogą być traktowane jako refleksja o sytuacji w maju 2014 r.

Z powodów profesjonalnych jestem szczególnie zainteresowany kondycją filozofii. Trudno jednak całkowicie abstrahować od ogólniejszego kontekstu, nie tylko dotyczącego humanistyki, ale ogólnej sytuacji nauki w Polsce (stąd tytuł). Rozpaczam od uwag na temat NH jako takich. Podstawowy podział nauk wyróżnia NH i nauki przyrodnicze (dla uproszczenia przyjmuję, że matematyka, nauki techniczne i nauki medyczne należą do tych drugich, aczkolwiek cały czas trzeba pamiętać o odróżnieniu nauk teoretycznych i stosowanych). Przyjmuje się, że przedmiotem klasycznej humanistyki są wytwory kultury, np. język, literatura czy sztuka. Ten obraz jest nieco uproszczony. Historia polityczna zawsze była uważana za jedną z NH, ale zajmuje się nie tyle wytworami, ile działaniami ludzkimi. Także przedmiot filozofii nie daje się całkowicie sprowadzić do wytworów, a przecież jest ona jedną z gałęzi humanistyki. Gdzie zaliczyć psychologię? Gdzie zaliczyć prawoznawstwo? Czasem, tak jest w strukturze organizacyjnej Wydziału I PAN, mówi się o naukach humanistyczno-społecznych, w których mieszczą się wymienione dyscypliny, a także teoretyczne nauki społeczne, jak socjologia, ekonomia czy politologia. Dalej skupię się na NH, aczkolwiek niektóre uwagi zapewne tyczą się także nauk społecznych.

Od dawna poszukiwano specyfiki NH, przede wszystkim w kontekście ich porównywania z naukami przyrodniczymi. Jednym z poglądów było wskazanie, że pierwsze są idiograficzne (opisują fakty), a drugie – nomotetyczne (formułują prawa ogólne), a wedle innego ujęcia, NH mają rozumieć zjawiska kulturowe, natomiast nauki przyrodnicze wyjaśniają i przewidują zjawiska należące do ich zakresu badawczego.

Porównanie NH z przyrodoznawstwem (uwagi na ten temat są rzecz jasna tylko bardzo ogólnym szkicem) prawie zawsze wypada na niekorzyść tych pierwszych z następujących powodów: 1. podstawy metodologiczne NH są wątpliwe; 2. NH nie dostarczają jednolitych rozwiązań; 3. w NH nie ma teorii ogólnych pełniących funkcje eksplanacyjne i prognostyczne; 4. NH nie są użyteczne z technologicznego punktu widzenia i trudno przeprowadzić podział na badania teoretyczne i stosowane w ich ramach; 5. NH nie są wolne od wartościowań, a przeto ich obiektywność jest ograniczona. Czy te argumenty są trafne? Można zaproponować następujące odpowiedzi. Ad 1. Podstawy metodologiczne nauk przyrodniczych wcale nie są tak jednoznaczne, jak mogłoby się

wydawać na pierwszy rzut oka. Ad 2. Korpus rezultatów NH w większości przypadków jest dobrze ustalony, a różnice dotyczą głównie kwestii interpretacyjnych (bywa też tak, np. w filozofii, że ugruntowane jest spektrum problemów i odpowiedzi na nie). Ad 3. Wcale nie jest powiedziane, że wyjaśnianie i przewidywanie przy pomocy teorii ogólnych jest wyłącznym miernikiem wartości nauki. Gdy Jean Piaget, słynny psycholog, referował Albertowi Einsteinowi swe badania w zakresie psychologii rozwojowej, ten drugi od razu stwierdził, że fizyka jest łatwiejsza od badań nad psychiką. Niekoniecznie trzeba bronić NH takimi przykładami, ale warto o nich pamiętać. Ad 4. Bardzo wiele ustaleń humanistów, np. historyków, filologów, językoznawców, etnografów itd., jest wysoce użytecznych, aczkolwiek nie zawsze wymiernych finansowo. Ad 5. To prawda, że NH wartościują ze swej natury. Wszelako wartościowania często mogą być i bywają zneutralizowane, a zdarza się, że przyrodnicy kierują się wartościami nie tylko utylitarnymi, ale np. politycznymi lub moralnymi przy aplikacji swoich rezultatów lub nawet w formułowaniu teorii. W konsekwencji, nawet jeśli NH nie mogą uwolnić się od wartościowań, to przyrodoznawstwo wcale nie zapewnia ich eliminacji. Tak czy inaczej, ludzkie myślenie skłonne jest do kierowania się rozmaitymi ewaluacjami i nie jest od nich absolutnie wolne w jakiegokolwiek dziedzinie. Reasumując, różnice, a takowe na pewno mają miejsce, pomiędzy naukami przyrodniczymi a NH są relatywne i stopniowalne, a nie wskazują na zachodzenie jakiejś zasadniczej odmienności. Potwierdza to praktyka życia akademickiego, gdyż stopnie naukowe, tok karier naukowców czy organizacja uczelni i placówek badawczych są w zasadzie niezależne od tego, czy dotyczą NH czy nauk przyrodniczych.

Uwagi dotyczące punktów 1–5 sugerują, że przynajmniej pewne problemy trzeba i można rozpatrywać właśnie z ogólnego punktu widzenia, jako dotyczące nauki jako całości. Jeśli np. uważamy, że trzeba bronić NH z takich lub innych powodów, to jest tak również dlatego, że humanistyka jest częścią nauki. Protekcja ma dotyczyć całej nauki, a nie dokonywać się *pars pro toto*, np. tylko względem jej części, dającej wymierne profity. Dodatkowe argumenty są następujące: jeśli wiedzę o kulturze narodowej uważamy za ważną dla kształtowania świadomości obywatelskiej, to rodzime NH są niezastąpioną drogą do urzeczywistnienia tego celu. Dalej, to właśnie wykształcenie humanistyczne dostarcza szerokich horyzontów intelektualnych i narzędzi rozumienia świata; wielcy przyrodnicy byli na ogół wybitnymi znawcami problematyki humanistycznej, w szczególności filozofami. I wreszcie, badania rynku pracy i pożądaných kwalifikacji dla rozmaitych stanowisk, np. menedżerskich, pokazują, że humaniści posiadają je w większym stopniu niż wąsko wykształceni specjaliści, np. w zakresie techniki. Potwierdziły to badania rynku pracy w Poznaniu, przeprowadzone przez

Ryszarda Cichockiego z UAM<sup>2</sup>, wykazały, że filozofowie bardzo dobrze sobie radzą na rynku pracy (procent bezrobocia wśród absolwentów filozofii jest znacznie mniejszy niż ogólny w Polsce). Można zatem wskazać ważne powody przemawiające za kształceniem humanistycznym – nie tylko poznawcze, ale także ekonomiczne. W szczególności, środki inwestowane w NH nie są stratą nawet z merkantylnego punktu widzenia. W konsekwencji uznanie NH jako integralnej części badań naukowych i edukacji akademickiej jest zasadne. W ogólności można powiedzieć, że zadaniem nauki globalnej jest zarówno dostarczenie wytworów warunkujących rozwój technologiczny, jak i instrumentów rozumienia świata. Wszystko wskazuje na to, że jedno jest niemożliwe bez drugiego. I taki jest chyba powszechny pogląd na rolę poszczególnych składników nauki globalnej w szeroko rozumianej kulturze. Być może nieco przesadzam, ale rozwój NH bez otoczenia w postaci dobrze rozwiniętego przyrodoznawstwa jest trudny, o ile w ogóle możliwy, a podobna relacja zachodzi w drugą stronę: teoretyczne i stosowane nauki przyrodnicze są ułomne, o ile nie towarzyszy im kultura humanistyczna.

Kwestionowanie wartości NH z punktu widzenia ich właściwości metodologicznych jest rzadkie, gdyż wymaga stosownej wiedzy z zakresu teorii nauki. Nie wypada też utrzymywać, że NH są mało warte, gdyż nie dają szybkich korzyści, jeśli nawet tzw. technokraci niezbyt często zdają sobie sprawę z wartości humanistów na rynku pracy. Typowa obecnie strategia ataku na NH, stosowana w Polsce, uderza nie tyle w humanistykę, jako legitymowaną część nauki, ile w humanistów. Oto przykład pochodzący od prof. Andrzeja Jajszczyka, aktualnego dyrektora Narodowego Centrum Nauki:

Profesorowie-celebryci wypowiadają się często i chętnie na wiele tematów, ale brak im rygoru intelektualnego, by trafnie wskazywać zagrożenia i jednocześnie praktycznie się im przeciwstawiać. Swobodnie poruszają się po modnych tematach, mając o nich nikłe pojęcie. Zamiast pracowicie studiować źródła i stawiać śmiało hipotezy, konfrontując je z najtęższymi umysłami świata, swoje kariery budują na publikowaniu felietonów bądź pisaniu po polsku książek, które mało kto czyta. Są skrajnymi indywidualistami, rzadko potrafią działać razem czy sensownie odnosić się do głębszych prac swoich koleżanek i kolegów. Są jednak chwile, gdy humanistyczne środowisko przemawia jednym głosem – wtedy, gdy czuje zagrożenie utraty dochodów czy przywilejów. Tak było ostatnio, gdy podniesiono wielki krzyk w obronie kształcenia na kierunku filozofia. Nie przypominam sobie, by ci sami ludzie kiedykolwiek upomnieli

---

<sup>2</sup> Omawia je J. Podgórska, *Filozofia bytu*, „Polityka” 05.03.2014, nr 10 (2948).

się o jakość nauczania studentów czy przeciwstawili masowemu przyjmowaniu na uczelnie kogo tylko popadnie<sup>3</sup>.

Jajszczyk jest wybitnym specjalistą od telekomunikacji, laureatem tzw. polskiego Nobla w obszarze nauk technicznych i członkiem PAN. Te okoliczności, świadczące o jego kompetencjach w naukach technicznych, nie są jednak automatyczną przepustką do autorytarnego wypowiedziania się o NH. Oto kilka pytań w związku z jego opiniami. Jak ustalił zakres profesorów-celebrytów? Na czym oparł wniosek na temat braku rygorów, budowaniu karier na pisaniu felietonów, obronie dochodów i przywilejów? Na jakiej podstawie twierdzi, że humaniści są skrajnymi indywidualistami, rzadko potrafią działać razem czy sensownie odnosić się do głębszych prac swoich koleżanek i kolegów? Czy przeprowadził jakieś badania uprawniające go do stwierdzenia, że książki polskich humanistów pisane po polsku „mało kto czyta”? Jajszczyk sformułował nader śmiałe generalizacje bez podania wystarczającego uzasadnienia dla swoich diagnoz. Jedyny wyraźny argument prof. Jajszczyka przeciw humanistom jest taki:

O mizerii polskich elit humanistycznych świadczy to, że w ostatnim konkursie [przed 2014 r. – J. W.] MAESTRO w Narodowym Centrum Nauki zespół ekspertów zdecydował, aby nie finansować żadnego z projektów w naukach humanistycznych, społecznych i o sztuce<sup>4</sup>.

A może wniosek „o mizerii polskich elit humanistycznych” jest przedwczesny? A może projekty nie zostały złożone przez elity? A może zespół ekspertów nie ocenił należycie projektów (zastrzeżenia co do trybu ocen stosowanych przez NCN są wcale częste)? Czyżby prof. Jajszczyk nie zdawał sobie sprawy, że wyciąganie wniosków z części na całość zakłada, że owa część (próbka) jest reprezentatywna? Te pytania, w gruncie rzeczy retoryczne, ilustrują to, że można mieć sporo zastrzeżeń wobec opinii Jajszczyka o humanistach.

Broniąc humanistów przed rozmaitymi kondemnacjami, nie twierdę, że środowisko to składa się z samych ideałów, bo tak nie jest, po-

---

<sup>3</sup> A. Jajszczyk, *Polski inteligent tęskni za utopią*, „Gazeta Wyborcza” 15–16.02.2014. Rozmawiałem z Andrzejem Jajszczykiem w trakcie Kongresu Kultury Akademickiej w Krakowie. Nie podtrzymuje już swoich radykalnych ocen humanistów. W innym swoim artykule („Tygodnik Powszechny” 23.02.2014, nr 8 (3372)) stwierdził, że humanistyka jest niezbędna. Cytuję uwagi Jajszczyka bardziej w celu zilustrowania pewnych tendencji w ocenie humanistów niż w zamiarze polemiki indywidualnej. Dodam, że moje wcześniejsze uwagi pod adresem prof. Jajszczyka były znacznie ostrzejsze od zamieszczonych w niniejszym tekście. Niech to będzie przykładem owocności bezpośredniej dyskusji na gorące tematy.

<sup>4</sup> Ibidem.

dobnie zresztą jak w przypadku innych grup naukowców. Osoby, z którymi polemizuję, poczyniły szereg trafnych spostrzeżeń, np. w sprawie jakości kształcenia czy pozorowania pracy naukowej przez część kadry akademickiej (nie tylko humanistycznej, co trzeba z naciskiem podkreślić), ale to temat na odrębną dyskusję. Ponieważ zbiorowość uprawiająca naukę (*a fortiori* humanistykę) jest populacją statystyczną, trzeba jasno powiedzieć, czy ma się na myśli większość, czy margines. W ogólności, statystyczny charakter populacji naukowców (w Polsce wynosi ona około 65 tys. osób) jest systematycznie zapoznawany zarówno przez tych, którzy ją opisują od wewnątrz, tj. samych badaczy, np. socjologów, jak i tych, którzy nim zarządzają. Ciągłe panuje absurdałne przekonanie o możliwości takiego sterowania nauką, że większość ją uprawiających będą stanowić ludzie wybitni o poważnych osiągnięciach, niemal kandydaci do nagród Nobla (nie tylko polskiego). O ile jednak krzywa poziomu naukowców reprezentuje rozkład normalny lub zbliżony do niego, a ta hipoteza zapewne jest trafna, około 70% to osoby przeciętne, co nie znaczy, że złe, 15% – to jednostki wybitne, a taki sam procent stanowią nieudacznicy naukowcy. Stąd bierze się prosty a oczywisty wniosek, że polityka naukowa powinna się orientować na zapewnienie dobrych warunków owej statystycznej większości, ponieważ ona decyduje o ogólnym poziomie badań naukowych i ich rezultatach, a także o tym, co jest standardem np. etycznym, a co patologią. Wybitni dadzą sobie i tak radę, co nie znaczy, że mają pracować w opłakanych warunkach, natomiast nieudacznicy i tak są straceni. Problem jednak w tym, że żadne sito selekcyjne nie jest w stanie wykreować wszystkich indywidualnych przypadków wybitności i wyeliminować nieudacznictwo, albowiem stosowne kryteria też działają statystycznie. Dla usunięcia możliwych nieporozumień zaznaczam, że takowe standardy są niezbędne, w nauce może nawet bardziej niż w innych dziedzinach. Winny być jednak racjonalne, a nie polegać na obmyślaniu coraz to mniejszych oczek kwalifikacyjnej sieci. A to właśnie jest jedną z głównych bolączek administrowania nauką polską.

Przechodzę do kwestii filozoficznych. Postulat nauczania filozofii w wyższych uczelniach, też odnotowany przez Jajszczyka, ma dwa podpunkty: zajęcia usługowe na innych kierunkach; studiowanie filozofii jako drugiego kierunku. Zaczęę od drugiej kwestii. Ministerstwo wprowadziło odpłatność za studiowanie drugiego kierunku. Środowisko filozoficzne uważa, że filozofia powinna być wyjątkiem. Są ku temu cztery powody. Po pierwsze, ważny jest powrót do dobrej tradycji polegającej na tym, że studiowanie filozofii było związane z obowiązkiem podjęcia nauki także na jakimś innym kierunku, gdyż dobre wykształcenie filozoficzne jest ściśle powiązane z posiadaniem także wiedzy pozafilozoficznej i tak było w przypadku zdecydowanej większości znaczących filozofów. Po drugie, jeśli humaniści są poszukiwani na rynku pracy, to



kombinacja filozofii z czymś jeszcze zapewnia im lepsze wykształcenie ogólne, a tym samym zawodowe. Po trzecie, zyski z odpłatnego studiowania filozofii jako drugiego kierunku są tak minimalne, że ewentualne profity, w postaci lepszego wykształcenia pewnej grupy ludzi, są na pewno większe. Po czwarte, „drugokierunkowcy” stanowią poważny procent studentów filozofii i bez nich trzeba będzie zamykać lub zawieszać (jak w Białymstoku) cały kierunek, m.in. z uwagi na absurdalne uzależnienie dotacji dla uczelni od liczby studentów. Wcale nie twierdzę, że tylko studiowanie filozofii jako drugiego kierunku ma być bezpłatne, ale to rzecz do odrębnej dyskusji, podobnie jak cały model kształcenia humanistycznego. Trzeba np. zdecydować, co ma być nauczane w ramach szkoły średniej, a co w wyższych uczelniach, o ile stosowne władze wreszcie zechcą wprowadzić filozofię do gimnazjów i/lub liceów. Nawiasem mówiąc, brak filozofii w polskich szkołach trzeba uznać za jeden z większych skandali edukacyjnych w naszym kraju. Przysłowiowe „rżnięcie głupa” przez kolejnych ministrów i „ministrow” edukacji jest tylko przejawem tego stanu rzeczy.

Przechodzę do punktu pierwszego. Filozofia tradycyjnie uważana jest za niezbędny składnik wyższego wykształcenia. Jest rzeczą dyskusyjną, czy wszystkie typy studiów powinny mieć filozofię w programie zajęć. Jakkolwiekby odpowiedzieć na to pytanie, obserwuje się wyraźną tendencję do rugowania filozofii z programów studiów. Nie z tego powodu, że poszczególne wydziały nie chcą nauczania filozofii, ale dlatego, że same muszą płacić za zamawiane zajęcia usługowe. Jest to rozwiązanie absurdalne, ale wymuszane przyjętym sposobem rozliczeń wewnątrz uczelni. Niedawno przeprowadziłem ankietę w sprawie usługowego kursu filozofii w pewnej prywatnej uczelni. Spośród 41 respondentów 38 uznało filozofię za ważny składnik wykształcenia. Jeśli wynik ten nie jest jednostkowy, znaczy to, że reformy ministerialne są przeciwne postawom samych studentów. Trzeba jednak przyznać, że w kwestii odpłatności za studiowanie drugiego kierunku nastąpiła pewna korzystna zmiana. Otóż, podwyższono (dokładniej mówiąc, zaproponowano stosowną zmianę legislacyjną) liczbę uprawnionych do bezpłatnego studiowania drugiego kierunku z 10% do 20%. Nasuwa się jednak kilka uwag w związku z tym niewątpliwie korzystnym posunięciem. Po pierwsze, prawo do bezpłatnego studiowania mają najlepsi. Nie bardzo jednak wiadomo, co ma się zdarzyć wtedy, gdy owi najlepsi studenci nie zechcą z tego prawa skorzystać. Po drugie, zwiększenie liczby studentów mogących studiować drugi kierunek do 20% nie jest wystarczające dla filozofii (patrz wcześniej w kwestii udziału studentów z innego kierunku na studiach filozoficznych). Po trzecie, kryteria ograniczające możliwość bezpłatnego studiowania na drugim kierunku nie są jasne. Wcześniej już zauważyłem, że koszty studiowania drugiego kierunku są minimalne. Przedstawiciele ministerstwa zapytywani,

czy są to względy finansowe, odpowiadają dość wymijająco. W jednej z audycji radiowych prof. Daria Nałęcz, podsekretarz stanu w MNiSzW, oświadczyła, że powodem nie są finanse, ale kwestia rozmiarów pomocy publicznej dla studentów. Ta wypowiedź jest zaiste porażająca, albowiem okazuje się, że – zdaniem wysokiego funkcjonariusza państwowego – umożliwienie studentowi pogłębiania wykształcenia jest traktowane jako przejaw pomocy publicznej. Z powodów już wyłuszczonych każdy, kto chce uzupełnić swoje wykształcenie, powinien mieć możliwość skorzystania z tego, ponieważ jest to pożyteczne z każdego punktu widzenia. Znaczy to, że pomoc publiczna winna to wspomagać, a nie blokować.

Postulat bezpłatnego nauczania filozofii skonfliktował filozofów z niektórymi przedstawicielami innych dyscyplin, nie tylko humanistycznych. Jajszczyk wyraźnie ironizował i oskarżał, powiadając, że środowisko filozoficzne „przemawia jednym głosem – wtedy, gdy czuje zagrożenie utraty dochodów czy przywilejów”. Podobnych głosów było więcej, w szczególności krytykujących filozofów za domaganie się specjalnych awansów w zakresie edukacji akademickiej. Leszek Balcerowicz, główny polski praktykant neoliberalizmu w każdej sprawie, także w organizacji nauczania, oświadczył (w trakcie wspomnianego Kongresu Kultury Akademickiej), że trzeba się zastanowić, czy pieniądze wydawane na dodatkowe kształcenie filozofów nie mogłyby być lepiej spożytkowane. Oznajmił również, być może dla lepszego uzasadnienia swych finansowych rekomendacji, że właściwie wszyscy (czy niemal wszyscy) współcześni filozofowie polscy są marksistami lub neomarksistami, co miało chyba znaczyć, że są niewiele warci. Gdy zapytałem go, skąd wie o naszych (tj. filozoficznych) sympatiach ideowych, odrzekł, że z własnych lektur. Zauważyłem wtedy, że chyba nie najlepiej dobrał swoje czytanki i zaproponowałem mu stosowne korepetycje. Obraził się i moją sugestię skwitował konstatacją *ad personam*, że „takie są obyczaje obecnych profesorów”. Wcześniej nie odpowiedział na inne moje pytanie dotyczące tego, czy znane mu są badania Cichockiego nad zatrudnieniem absolwentów filozofii (patrz wcześniej). A wydawałoby się, że najbardziej radykalny polski neoliberalny ekonomista, proponujący korektę struktury wydatków budżetowych na edukację z punktu widzenia konkurencyjnej gry gospodarczej, mającej obowiązywać na wszystkich możliwych polach, winien wiedzieć o tym, jakie są tendencje na rynku pracy.

Stanowisko Balcerowicza wobec filozofii można traktować jako odpowiedź „Nic, lub bardzo niewiele” na pytanie „Cóż po tobie filozofie?”. Podobnej udzielają także niektórzy koledzy po fachu. Profesor Jan Hartman<sup>5</sup> powiada, że filozofia prowadzi do klęski, że filozofia nikogo już nie

---

<sup>5</sup> Zob. J. Hartman, *Filozofia umiera*, „Przegląd Polityczny” 2009, nr 94; idem, *So krates na polskiej biesiadzie*, „Gazeta Wyborcza – Magazyn Świąteczny” 28.02.2014.



obchodzi, nawet filozofów, że jest coraz nędzniejsza, że filozofowie opowiadają banały itd. Przytacza też historyjkę, jaka miała zdarzyć się na Światowym Kongresie Filozoficznym w Seulu (w 2009 r.), gdzie główny organizator powiedział na bankiecie „Cóż ja tu będę dużo mówił. Jedzenie czeka. Bierzmy się do kolacji”. Hartman pointuje: „Słusznie, bo z długiej uczt filozofów została nam już tylko ta ostatnia wieczerza”. Gdyby Hartman wypowiadał się w pierwszej osobie liczby pojedynczej („ja”), a nie w liczbie mnogiej („my”), nie miałbym większych obiekcji do jego opinii. Niech traktuje swoje zajęcie jako zwieńczone klęską, niech kwalifikuje swoje dzieła jako pełne banałów itd., jeśli ma potrzebę takowej ekspresji. Wprawdzie i wtedy, czułbym się nieswojo z powodu naszej wspólnej książki *Wiedza o etyce*, ale na szczęście wyszła w 2008 r., a więc rok przed kongresem w Seulu. Dodam, że Hartman niekiedy broni filozofii, np. ubolewając nad rugowaniem filozofii z programów studiów. W ten sposób popada w niejaki dysonans poznawczy, którego inną oznaką jest jego deklaracja, że wprawdzie chce się czasowo poświęcić polityce, ale potem zamierza powrócić na łono filozofii. Czyżby dla oczekiwania na kolejną ostatnią filozoficzną wieczerzę?

A oto inny przykład. Profesor Włodzisław Duch wzywa do zaprzestania lamentu nad humanistyką<sup>6</sup>. Oznajmia, że nie należy ratować humanistyki metodą „wciskania wszystkim dużego pakietu zajęć” i kontynuowania kierunków studiów dla nielicznych. Poczynania te, jego zdaniem, mają na celu znalezienie pracy dla filozofów i licencjonują „działanie profestytutek przez długie lata”. Urokliwy termin „profestytutka” został ukuty przez Hartmana na określenie wykładowców, którzy hołdując hasłu „Student nasz pan”, totalnie obniżają kryteria zaliczeń i egzaminów; Hartman lojalnie przyznał, że i on był kiedyś profestytutką, ale potem nawrócił się na właściwą drogę. Duch znacznie rozszerzył zakres określenia wprowadzonego przez Hartmana. Wszelako postulat obecności filozofii w programach studiów nie jest równoważny domaganiu się ratowania humanistyki przy pomocy „dużego pakietu zajęć”, a obrona istnienia odrębnych studiów filozoficznych, nawet dla nielicznych, ma się nijak do tolerowania profestytucji. Jak wiadomo, procenty są dobre prawie na wszystko, w tym także dla diagnozy stanu nauki. Duch podaje dane procentowe, aby uzasadnić, że studentów humanistyki jest więcej niż studentów dyscyplin niehumanistycznych, a to samo dotyczy odpowiednich proporcji w środowisku naukowym. Wszelako zawsze tak było, przynajmniej jeśli rzecz dotyczy proporcji wśród studentów, a kłopoty z naborem, np. na matematykę i fizykę są trwałe, co najmniej od lat 60. Jeśli Duch używa swoich danych dla wykazania, iż z jednej strony, polska filozofia jest mało warta naukowo, bo „wyrabia” niewiele punktów rankingowych, ale z drugiej strony, nie jest deprecjo-

<sup>6</sup> Zob. idem, *Nie płaczmij nad humanistyką!*, „Polityka” 19.02.2014, nr 8 (2946).

nowana, bo jest więcej humanistów niż niehumanistów, to dopuszcza się dość prostej niekonsekwencji. Nie zamierzam argumentować, że stan filozofii w Polsce jest powodem do zachwyty i tylko do takiej postawy. Niemniej jednak nieco orientuję się w zagranicznej produkcji książkowej filozofów polskich. Wedle moich, zapewne niepełnych, danych filozofowie polscy opublikowali co najmniej 15 monografii po angielsku, francusku i niemiecku w renomowanych wydawnictwach w ostatnich czterech latach. Może to i niewiele, ale ciekaw jestem danych z innych dyscyplin, np. kognitywistyki. Duch jest od niedawna podsekretarzem stanu w MNiSzW. Mam nadzieję, że zrewiduje swoje stanowisko wobec humanistyki, a w szczególności filozofii i nie będzie wprowadzał w życie swoich postulatów, gdyż w przeciwnym razie perspektywy NH w Polsce rysują się niezbyt różowo.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wysyła rozmaite sygnały (zgodne z diagnozami Ducha; może dlatego został podsekretarzem stanu w tym resorcie), np. że humanistów jest za dużo, więcej niż drzewiej. Tak, ale wtedy procent scholaryzacji wynosił w Polsce mniej niż 10% i należał do najniższych w Europie; stąd znaczne zwiększenie liczby studentów po 1989 r. Uczelnie narzekają na algorytm (podobno ma być niebawem zmieniony, ale wcale nie jest powiedziane, że na lepszy) uzależniający dotację od liczby studentów, a MNiSzW wyjaśnia, że to zaledwie 12% ogólnej sumy. To prawda, ale owe 12% to i tak duże pieniądze, o które warto zabiegać. Naukowcy narzekają na absurdalne mierniki parametryzacji, a MNiSzW powiada, że przecież są w rękach środowiska. Niby tak, gdyż odpowiednie gremia oceniające (np. Zespół ds. Ewaluacji Czasopism Naukowych) składają się niemal z samych profesorów, ale od dawna wiadomo, że jeśli naukowiec zostaje powołany na wysoki urząd, traci z reguły kontakt ze swoim dawnym środowiskiem. Rozmyślnie podałem przykład oceny czasopism, gdyż środowisko humanistyczne (o innych nie wiem, aczkolwiek na konferencji w Tomaszowicach, zorganizowanej przez PAU, w listopadzie 2013 r. niektórzy przyrodnicy wypowiadali się przeciw punktowaniu publikacji naukowych) uważa poczynania swoich kolegów z wymienionego gremium za absurdalne, ale to nie przynosi na razie żadnego rezultatu. Przyjęte kryteria oceny nauki nie sprzyjają NH.

Obecnie na czoło wysuwa się innowacyjność. Nie jest jednak jasne, na czym miałyby polegać innowacyjność humanistyki. Nawiasem mówiąc, nie bardzo także wiadomo, na czym ma polegać innowacyjność fizyki teoretycznej czy czystej matematyki. Refleksja metodologiczna sugeruje, że można tę kategorię odnosić z sensem do nauk technicznych, rolniczych czy medycznych, czyli stosowanych, ale i w tych dziedzinach w rozsądnych granicach. Z kolei NCN chce promować projekty nowatorskie. Wszelako nowatorstwo, nie tylko zresztą w NH, ale i w innych specjalnościach, można ocenić na ogół *ex post*, a nie *ex ante*. Niedawno

dostałem korespondencję Kazimierza Twardowskiego z Alfredem Tarskim na temat niemieckiego przekładu książki tego drugiego *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, bodaj najbardziej wpływowej polskiej publikacji filozoficznej na przestrzeni dziejów. Mam zamiar opracować te listy i napisać na ten temat artykuł. Ani to praca innowacyjna, ani nowatorska, ani specjalnie trudna, a jednak ważna z punktu widzenia historii myśli polskiej. Nie mam zamiaru starać się o grant wspierający wykonanie tego zamiaru. Z dość oczywistych powodów nie zależy mi na tym, abym został oceniony jako innowator czy nowator. Przypuśćmy jednak, że jakiś początkujący filozof podjąłby się opracowania drogi do powstania niemieckiego przekładu epokowej pracy Tarskiego. Nie wykluczam, że zrezygnowałby, gdyby dowiedział się, że jego wysiłek jest niewiele warty, ponieważ nie ma na uwadze rezultatu ani innowacyjnego, ani nowatorskiego, ani nawet przysparzającego jakiś znaczący przydział punktów za publikację np. w „Pracach z Historii Nauki”, wydawanych przez PAU, czasopiśmie, które nie jest w ogóle punktowane. Ile jest takich sytuacji w NH?

Trudno powstrzymać się od wzmianki o finansowaniu nauki w obecnej Polsce. Na naukę dalej przeznaczają się 0,78% PKB, co stawia nas na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Nie zanosi się na poprawę w tym zakresie w najbliższym czasie. Politycy załamują ręce i powiadają, że nie ma z czego dołożyć i tłumaczą, że przecież wszyscy domagają się pieniędzy: służba zdrowia, policja, wojsko, górnicy, rolnicy itd. Powiedźcie, dodają, komu zabrać, to damy. Nic z tego Panie i Panowie w rządzie i parlamencie, ponieważ to wasza sprawa, nie nasza. To wy rządzą i chcecie się utrzymać w tej roli, nie my. Nie umiecie podołać obowiązkowi, zajmijcie się czymś innym. Skoro w innych krajach, i to porównywalnych z Polską, można lepiej finansować naukę, nie widać powodu, aby u nas było zasadniczo inaczej. A jeśli nie potraficie lub nie chcecie zmienić istniejącego stanu rzeczy, nie narzekajcie na nas ponad miarę.

Może to i prawda, że patologii w polskim życiu akademickim jest więcej niżby to wynikałoby ze zwykłej statystyki (po prawdzie, nikt tego dobrze nie wie, bo jakoś MNiSzW nie może zamówić raportu o stanie nauki polskiej). Jeśli tak jest, trudno być zdziwionym, gdyż w warunkach dotkliwego niedoinwestowania ujemnych zjawisk jest więcej. Niemniej jednak intuicja podpowiada, że polscy naukowcy i studenci (nie tylko w NH) chcą, w zdecydowanej większości, należycie spełniać swe obowiązki, tj. nauczać i uczyć się. Niskie nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe oraz idące za tym rozmaite nonsensy biurokratyczne są po prostu barierami ograniczającymi rezultaty poczynąń naukowych i edukacyjnych. W NH jest to tym bardziej dotkliwe, że nie mogą (a nawet nie powinny) liczyć na parytet finansowy z przyrodznawstwem. Gdy odpowiedź na pytanie „A jakie to przyniesie wymierne korzyści?” stanowi priorytet urzędniczej myśli naukoznawczej, NH są ofiarą łatwą

do ustrzelenia. Nie ma żadnego powodu, powtarzam to raz jeszcze, aby humanistyka i humaniści byli immunizowane na krytykę. Niemniej jednak, czytając obecne dyskusje wokół NH, wypada powiedzieć Prawdziwym Przyjaciołom humanistyki, aby odczepili się od niej lub przynajmniej zajęli się nią bardziej produktywnie, ponieważ humaniści są nie tylko od krzyczenia o dochodach i przywilejach, praktykowania profestytucji czy bankietowania na kongresach. Ataki na NH wyglądają na kamuflowanie rzeczywistych problemów kondycji polskiej nauki, podobnie jak zapowiedzi strukturalnych i konstruktywnych (to śliczny język specjalistów od nakazowego zarządzania) zmian, mających doprowadzić humanistów do raju usłanego różami, aczkolwiek zrealizowanego bez nakładów, czyli naszymi własnymi siłami.

Postscriptum. Dyskusja wokół NH trwa na całym świecie, nie od dzisiaj rzecz jasna. Margaret Thatcher chciała zamknąć wydziały i studia filozoficzne w latach 80. Uratowane zostały dzięki postawie uniwersytetów, wspomaganej międzynarodową presją. Jeśli w jakimś stanie USA gubernator jest republikaninem i – co za tym idzie – neoliberałem, można postawić hipotezę, na ogół trafną, że nauka ma w tym miejscu kłopoty finansowe. Bodaj w 2003 r. uczestniczyłem w Dniu Filozoficznym UNESCO. Mieliśmy spotkanie z urzędnikiem z Brukseli, który przedstawiał priorytety naukowe UE. Innowacyjność, nowatorstwo i wspieranie dynamiki przemian społecznych pojawiały się mniej więcej co drugie zdanie. Na uwagę, że to już było wiele razy, np. w realnym socjalizmie, a więc może nie ma sensu wracać do przeszłych banialuk, raczył się obrazić.

Wedle badań amerykańskich szefowie wielkich korporacji wołają humanistów niż technokratów na stanowiskach menedżerskich, ponieważ ci pierwsi lepiej adaptują się do nowych sytuacji. Academia Europea (The Academy of Europe) wystosowała w zeszłym roku dramatyczny apel w obronie tzw. małych humanistyki, nieprzyciągających wielu studentów, ale ważnych dla badań historycznych, np. nad kulturą sumerską. Świat odchodzi od totalnej parametryzacji, kategoryzacji wszystkiego, ram kwalifikacyjnych, szczegółowych sylabusów itd. na rzecz ocen eksperckich i autorskich programów nauczania. Nic dziwnego, skoro zauważono, że biurokratyczne sterowanie nauką przynosi więcej szkody niż pożytku. Czyżby jeszcze raz trzeba wracać do Jana Kochanowskiego, który ostrzegał, że Polak przed szkodą i po szkodzie głupi? Wszelako mistrz Jan obwarował to zastrzeżeniem, że takową przypowieść rodak sobie kupi, o ile nie wyciągnie wniosku z powiedzenia „Polak mądry po szkodzie”. Wygląda na to, że niektórzy rodzimi spece od zarządzania nauką już dokonali rzeczonej transakcji. Tym niemniej, nie oni za to płacą.